

# PAUza

Akademicka



Rok VII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 268 Kraków, 23 października 2014

Wystąpienie z okazji otrzymania Medalu *Plus Ratio Quam Vis*, 1 X 2014

## Uznanie w nauce

PIOTR SZTOMPKA

*Magnificencjo, Pani Rektor, Panie Dziekanie,  
Szanowni Państwo,*

To, że w ostatnim roku mojej 42-letniej pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymuję z rąk Magnificencji trzeci już, do kompletu, dar mojego środowiska – po Laurze Jagiellońskiej i Medalu Merentibus – to wielki zaszczyt i okazja do wdzięczności, ale także powód do satysfakcji. Ten piękny medal odbieram jako dowód uznania, jakie udało mi się zdobyć. Pozwólcie Państwo, że z tej okazji zajmę kilka minut refleksją o uznaniu w nauce.

Uznanie jest zawsze relatywne, jest uznaniem czyimś, otrzymywanym od jakiegoś *audytorium*. Ta motywacja, uważana za najbardziej szlachetną, to – radość twórcza, ciekawość poznawcza, szczęście odkrycia, uznanie we własnych oczach, duma z osiągnięć, poczucie spełnienia. Tu audytorium uznania jestem ja sam, moja *samoświadomość* i *krytyczne spojrzenie* na własną twórczość.

Ale zaraz spotykamy i audytorium drugie – *innych uczonych* mojej specjalności, czasem niewielki krąg tych *peers*, do których swoje wyniki kieruję, do których piszę swoisty list, jakim jest naukowa publikacja. I w tym momencie zaczynam odbierać sygnały uznania już nie autonomicznego, ale zewnętrznego, płynącego od innych – artykuł przyjęty do prestiżowego czasopisma, książka opublikowana w światowym wydawnictwie, pochlebna recenzja, liczne cytowania.

Audytorium trzecie to ci, którzy wyniki naukowe chcą i mogą przekształcić w *dyrektywy praktyczne* – np. terapię w przypadku medycyny, konstrukcję w przypadku inżynierii, lepszą legislację w przypadku nauk prawnych.

Wyniki adresujemy wówczas do tych, którzy mają *władzę, zasoby, środki* praktycznego działania. Ich uznanie może mieć wielkie znaczenie dla uczonego, pragnącego, by jego praca służyła nie tylko Nauce, ale Praktyce, stawiającego się w roli *eksperta*.



Fot. Andrzej Kobos, 2006

Czwarte audytorium to zwykli ludzie, członkowie społeczeństwa, obywatele. Zwracając się do nich, badacz w dziedzinie nauk przyrodniczych podejmuje niejako *zadanie dodatkowe*, zewnętrzne wobec zadania badawczego, mianowicie popularyzację wiedzy.

Dla badacza w dziedzinie nauk społecznych lub humanistyki to nie jest zadanie dodatkowe lecz *aspekt jego właściwej roli* badawczej. Otóż specyfika świata społecznego sprawia, że *wiedza sama* – pojęciowa, empiryczna, teoretyczna – bez tłumaczenia na dyrektywy praktyczne, posiada praktyczny wpływ. Bo kiedy dociera do ludzi, zmienia ich przekonania, obraz samych siebie, swojego społeczeństwa i skłania do działań, których bez tej wiedzy by nie podjęli. *Losy społeczeństw* zależą w dużej mierze od tego, co społeczeństwa same o sobie myślą.

Żeby wspomnieć prosty przykład: czyż sama wiedza o częstoci pewnych haniebnych przestępstw nie wyzwała impulsu moralnego, nie mobilizuje opinii publicznej, a nawet wyprowadza ludzi na ulicę w tzw. białych marszach? A w dziedzinie bardziej skomplikowanej: ▶

czyż nauka historyczna nie kształtuje w doniosły sposób *świadomości historycznej*, pamięci zbiorowej, tak ważnej dla określenia tożsamości i przyszłego rozwoju społeczeństwa?

I wreszcie dla uczonych uniwersyteckich, audytorium piątym są *studenci*. Czyż poczucie, że rzeźbi się umysły młodych ludzi i otrzymuje od nich wyrazy uznania – pełne sale na wykładach, masowo czytane podręczniki, piękne obrony doktoratów – nie jest istotną nagrodą w pracy dydaktycznej?

Tu dochodzimy do najważniejszego pytania: dlaczego uznanie jest w nauce tak niezbędne? Nie jesteśmy ani elitą władzy, ani elitą pieniądza, a równocześnie nasz zawód jest niezwykle wymagający. W samej roli społecznej uczonego zawarty jest bowiem *imperatyw nieustannego doskonalenia się*, „bycia lepszym” – od innych w swojej dziedzinie i od samego siebie jeszcze wczoraj. Trzeba bardzo silnej motywacji, aby mu sprostać.

W wielu innych zawodach wystarczy być *dobrym*. Motorniczy tramwaju, pilot samolotu, urzędnik na poczcie powinien być kompetentny i tyle. Osiągnięcie pewnego poziomu umiejętności czy wiedzy wystarcza. W nauce – nigdy. Tu trzeba być *ciągle lepszym*. Być słabym czy średnim, to znaczy ponieść życiową porażkę. A skoro tak, to instytucja nauki musi zapewniać ciągle bodźce doskonalenia się – od terminowania aż do naukowego mistrzostwa, i jeszcze dalej. Dlatego jest to instytucja *elitarna, hierarchiczna* – w sensie kolejnych stopni i tytułów naukowych, członkostwa w akademiach, nagród, dyplomów, doktoratów honoris causa, aż do Nagrody Nobla – i sławy. Ta drabina nie kończy się nigdy.

Jak pisał mój naukowy mistrz Robert K. Merton „There is no repose at the top” [Nie ma odpoczynku na szczytach]. Najwybitniejsi uczeni są bowiem pod presją oczekiwań największych – *noblesse oblige*. Nie mogą napisać pracy gorszej niż poprzednio, dokonać odkrycia mniej znaczącego, wygłosić wykładu z notatek sprzed 10 lat.

Uznanie nie może jednak być motywacją jedyną. Ci, którzy na uznanie polują, zabiegają o poklask masowy – często reprezentują kategorię *sukcesu bez osiągnięć*, żałosne kariery typu Nikodema Dyzmy. Niestety nie brak takich w nauce. Znamy aż nadto dobrze „celebrytów nauki”, „profesorów telewizyjnych”, a ostatnio nawet felietonistów i blogerów z tytułami profesorskimi.

Sytuacja idealna to *sukces oparty na uznanych osiągnięciach*. I takiego sukcesu nie trzeba się wstydić. Słowem, uznanie winno być *naddatkiem motywacyjnym* nad owym autonomicznym dążeniem twórczym i płynącą z tego radością.

Na koniec dwa zdania o tym, czemu – przechodząc dzisiaj formalnie na emeryturę – nie odczuwam tego jako traumy. Wręcz przeciwnie. Po pierwsze dlatego, że pracuję w tym wspaniałym, szczególnym zawodzie, w którym po emeryturze pracuje się dalej tak samo jak przedtem, tyle że bez tych wszystkich zebrań, posiedzeń i narad. Co więcej, w humanistyce i naukach społecznych największe osiągnięcia mieli dopiero czcigodni, brodaci starcy. Po drugie, to czas niezwykły, bo przyjaciele mówią o mnie piękniej niż kiedykolwiek, a wrogowie odczuwają taką ulgę, że klepią po plecach i obdarzają niespotykaną wcześniej życzliwością. I z tych dwóch powodów patrzę w przyszłość z optymizmem.

PIOTR SZTOMPKA

Uniwersytet Jagielloński

# Nauka a biurokracja

– list do Redakcji „PAUzy Akademickiej”

Szanowna Redakcjo,

Gratuluje Autorowi tekstu pt. „Nauka a biurokracja” Prof. Kazimierzowi Stępniewi [PAUza Akademicka 265 – red.].

W pełni się z Nim zgadzam, ale kogo chcemy przekonać? Biurokracja – to najmniej efektywny i najdroższy sposób zarządzania, ale jednocześnie najbardziej odporny na racjonalne reformy. Ciekawa jestem, czy nasi siatkarze zdobyliby złoty medal, gdyby 3/4 czasu spędzali na wypełnianiu druczków? Żeby kimś kierować albo kogoś kontrolować, trzeba się znać na tym, co robi.

Niestety ci, którzy wymyślają takie absurdy, nie grzeszą wiedzą ani rozumem, a ponieważ każdy sądzi innych wg siebie, podejrzewają wszystkich o najgorsze.

Łączę pozdrowienia,

GRAŻYNA KOWALEWSKA

Pracownia Chemicznych Zanieczyszczeń Morza  
Instytut Oceanologii PAN  
Sopot, 6 października 2014

# Piętro niżej

Pośród rozlicznych obietnic oraz zapowiedzi pani premier Kopacz w jej exposé zwróciłam uwagę na jedną zwiastującą, oby, istotną zmianę w procesie edukacji Polaków. Otóż, troską rządu będzie kondycja średnich szkół zawodowych, obecnie nie najlepsza, choćby dlatego że jest ich w Polsce mało (nawet w perspektywie niżu demograficznego). Pamiętam niejedną publicystyczną batalię o to, by średnie szkoły zawodowe nie stanowiły kursów rzemieślniczych, zamykających zdolnym i ambitnym absolwentom – takich bywało sporo – drogę do wyższych uczelni.

W ubiegłym roku powstał, współfinansowany przez Unię Europejską, raport „Stan szkolnictwa zawodowego w Polsce”, opracowany w ramach projektu „Szkoła zawodowa szkołą pozytywnego wyboru”, będący cennym aktualnym źródłem wiedzy o stanie rzeczy, która powinna stać się przedmiotem szerokiej dyskusji. Ta dyskusja w istocie się toczy, jakkolwiek uwagę uczestników skupia dotychczas „wyższe piętro” procesu edukacyjnego – uczelnie.

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego ma w swoim programie działania punkt pt. „Większe szanse studentów i absolwentów na rynku pracy”, gdzie zapisano m.in. wyposażanie ich w umiejętności poruszania się pośród ofert pracodawców, ale przede wszystkim pomoc portalu „Wybierz studia” – adresowanego do uczniów i rodziców, który ma zmniejszyć rozczarowania oraz kłopoty przyszłych pracowników. Ministerstwo Edukacji Narodowej deklaruje (na razie dość ogólnikowo) tworzenie dla absolwentów liceów, szczególnie tych, którym nie powiodła się matura, kursów przygotowujących do nowych, atrakcyjnych zawodów, np. operatora drukarki 3D, czego nie uczą praktycznie żadne studia.

Truizmem jest stwierdzenie, że zanim młody człowiek studia skończy niejednym zawód znika, a niejednym nowym pojawia się na rynku pracy. To jednak mocny argument dla sceptyków, którzy nie widzą sensu w usiłowaniu przystosowania programów wyższego kształcenia do potrzeb tegoż rynku. Podobnym truizmem będzie przypomnienie, jak to mnożące się po 1989 roku, szybko informatyzowane, banki zatrudniały magistrów fizyki chętniej niż absolwentów ekonomii, zarządzania, finansów itp.

We wszystkich sferach zbiorowego życia większość funkcji pełnią dzisiaj osoby z dyplomami studiów wyższych, przy czym rubryki: „zawód wyuczony” i „zawód wykonywany” zaskakująco rzadko się pokrywają. Jednocześnie, nie zawsze najlepiej się dzieje w sferze, w której wyuczony zawód wykonuje większość zatrudnionych.

Posłużę się bliskim mi przykładem i powołam na własne doświadczenie. Pamiętam czasy, gdy od dziennikarzy zaczęto wymagać dyplomu studiów wyższych, jako że wojenne biografie wielu adeptów tego zawodu dobiegały emerytury. Grono takich, którzy po ukończeniu rozmaitych kierunków, głównie uniwersyteckich, dorobili podyplomowe studium dziennikarskie, było szczupłe.

W Trzeciej Rzeczypospolitej namnożyło się wyższych szkół dziennikarskich i rozmaitych medialnych kierunków na uniwersytetach, a poziom mediów wywołuje coraz powszechniejszą krytykę. Relacja uczelni kształcących dziennikarzy i rynku pracy mediów jest zgoła modelowa dla pokazania jak może się rozmiąć z rzeczywistością. Rzeczywistości w sferze komunikacji społecznej nie opisuje liczba etatów w redakcjach ani liczba bezrobotnych dyplomowanych dziennikarzy, tylko to jak media (publiczne i komercyjne) pełnią rolę przewodnika po zmieniającym się świecie wo-

bec odbiorców, tj. obywateli. Uniwersyteckie (akademickie) wykształcenie pozwala pełnić tę rolę specjalistom – przykładowo w paleontologii albo filologii hinduskiej lepiej niż magistrów dziennikarstwa – jeśli mają odpowiednie cechy osobowości oraz temperament, ale to dotyczy jednych i drugich w tym samym stopniu.

Jeżeli władze państwowe i samorządowe skorelują rozwój średnich szkół zawodowych z obserwowanymi trendami na rynku pracy (nie z aktualnymi zjawiskami i doraźnymi potrzebami), to debata o edukacji zejdzie piętro niżej, tam gdzie zaczynają się „pozytywne wybory” młodych ludzi. Jej głównym wątkiem powinno być umacnianie ich w przekonaniu, że idąc po naukę zawodu rzeczywiście wybierają, a nie odbywają wyrok za nie dość dobre dotychczas wyniki w nauce szkolnej. Wyborowi, aby był pozytywny, musi towarzyszyć świadomość, że droga do studiów wyższych pozostaje otwarta niemal tak szeroko jak przed absolwentami liceów ogólnokształcących, choć nie wszyscy wyuczeni zawodu na średnim poziomie zechcą i będą mogli nią pójść.

Obecne zamiary zreformowania szkolnictwa zawodowego wydają się zgodne z opiniami powtarzanimi w debacie o edukacji – że ta stanowi jeden proces, a sterujący nim decydenci powinni dbać o możliwie płynne przekraczanie granic dzielących jego kolejne etapy, a także o to, by ta między szkołą i pracą, nie była dramatycznie trudna.

Przeniesienie początkowej nauki zawodu na etap poprzedzający wyższe studia wydaje się naturalne, nawet wtedy, gdy na studia idzie prawie połowa populacji, z czego znaczna część mgliście sobie wyobraża przyszłą pracę. Trudne będzie wyważenie proporcji między praktycznymi umiejętnościami, jakie ma nabywać uczeń szkoły zawodowej (i zasadniczej, i technikum, i policealnej), a wiedzą ogólną, której nie może być pozbawiony.

Niezależnie od tego jak bliska jest komu strategia bolońska, tj. – ujmując rzecz najprościej – tradycja europejskich uniwersytetów jako ośrodków formujących intelektualnie oraz duchowo, w czym mieści się rozbudzenie ciekawości tego, co w świecie ważne, ambicji, żeby w najistotniejszych procesach współczesności uczestniczyć, ale i poczucia powinności obywatelskich, żeby się tym, co na uniwersytecie zyskane dzielić ze społeczeństwem. Przygotowanie zawodowe części przyszłych studentów może tylko sprzyjać staraniom o to, by studia wyższe to przygotowanie sublimowały, dodając umiejętnościom horyzontów, zaś absolwentów liceów ogólnokształcących wyposażały w śmiałość poruszania się na niełatwym rynku pracy, ponad barierami wyuczonych specjalności.

\*

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zapowiada zintensyfikowanie kontaktów z pracodawcami. Myślę, że przede wszystkim tu jest potrzebny dialog – wolny od biurokratycznych ograniczeń, a dotyczący rzeczywistych potrzeb i oczekiwań. Można sobie wyobrazić stałych uczestników takiego dyskursu, na wzór rozmaitych ciał doradczych, konsultacyjnych czy jakkolwiek się nazywają, jakie istnieją wokół wielu uczelni. W takim gronie nie trzeba na każdym spotkaniu zaczynać od początku, powtarzać „uwag ogólnych”, ale analizować pojawiające się okoliczności. Pracodawcy i studenci oraz nauczyciele akademicy nie są stronami interesu, ani tym bardziej konfliktu, lecz przedstawicielami tego samego społeczeństwa, w którym i dla którego działają.



zaPAU

# Mistrzowie i mecenasi

Za namową jednego z przyjaciół sięgnąłem niedawno po książkę pod mało atrakcyjnym tytułem „Kodeks Archimedes”. To opis badań starego palimpsestu (dopiero z tej lektury dowiedziałem się, co to jest *palimpsest* – nie będę zdradzał), w którym znaleziono nieznane dotąd teksty Archimedes, rzucające nowe światło na historię nauki. Książka wciąga od pierwszego zdania i nie można się po prostu oderwać. Polecam! A swoją drogą, napisanie tak fascynującej książki o tak egzotycznym problemie wymaga naprawdę talentu, a przede wszystkim pasji.

Cała historia zaczęła się od tego, że pewien bogaty człowiek zdecydował się zakupić rzeczony palimpsest na aukcji, wbrew opinii specjalistów, którzy uważali, że jego stan nie pozwala na odczytanie czegokolwiek. Następnie zaś sponsorował dalsze prace, oddając je w ręce ludzi, wśród których nie wszyscy byli ekspertami od badania starych manuskryptów, ale wszyscy byli entuzjastami projektu. W rezultacie odniesiono nadzwyczajny i niespodziewany sukces, który prawdopodobnie nie doszedłby do skutku, gdyby nie fantazja jednego bogatego hobbyisty.

Ta historia po raz kolejny uświadamia smutną prawdę, że w Polsce ciągle nie ma i pewnie jeszcze długo nie będzie bogatych ludzi, którzy mogliby sponsorować naukę. To z kolei przypomniało mi o – wysuniętej wiele lat temu przez PAU – propozycji stworzenia odrębnej ścieżki finansowania nauki poprzez przekazywanie pewnej części funduszy wybitnym uczonym, którzy – na własną odpowiedzialność – rozdzielałiby te środki badaczom lub zespołom, uważanym przez nich za najbardziej obiecujące. Myślę, że warto wrócić do tej propozycji, bo jestem przekonany, że w ten sposób można będzie, przynajmniej do pewnego stopnia, zmniejszyć trudności, na jakie w obecnym systemie finansowania nauki napotykać szczególnie oryginalne i nietypowe projekty badawcze.

Problem w tym, że idee naprawdę nowatorskie są zazwyczaj przyjmowane przez środowisko naukowe z dużą dozą sceptycyzmu, co zresztą jest odruchem naturalnym i zdrowym. Jest więc również zupełnie naturalne, że projekty tego typu mają małe szanse przejść przez sito standardowej procedury, która jest tak skonstruowana, aby zminimalizować ryzyko zmarnowania pieniędzy.

Tymczasem dobrze wiemy, że wiele ważnych odkryć zostało dokonanych przez „upartych” badaczy WBREW opinii środowiska naukowego, które uważało, że „to nieciekawie”, albo że „tego nie da się zrobić”.

Otóż oddanie decyzji w takich nietypowych sprawach w ręce wybitnych uczonych, o dużym autorytecie, którzy niekoniecznie muszą liczyć się z obowiązującymi paradygmatami, pozwoli – do pewnego stopnia – zmniejszyć tę przeszkodę. Byłby to pewnego rodzaju substy-

tut sponsorowania nauki przez prywatnych mecenasów, których w Polsce ciągle – niestety – nie ma.

Jeszcze jedno wyjaśnienie: nie chodzi tutaj o granty typu MAESTRO, które dotyczą finansowania zespołów tworzonych pod kierunkiem wybitnych uczonych. Chodzi o coś więcej, o przyznanie niektórym wybitnym uczonym możliwości działania w roli prywatnych sponsorów.

Wiem, że przeprowadzenie tego rodzaju operacji byłoby zapewne bardzo trudne. Bo to przecież pieniądze publiczne, jak więc zamienić je na prywatny sponsoring? To będzie wymagało nie byle jakiej głowy prawniczej. Ale uważam, że sprawa jest tego warta.

Zakończę anegdotą, którą opowiedział mi jeden z moich przyjaciół. Wiele lat temu, gdy był jeszcze „młodym uczonym”, kierując się wskazaniem swojego szefa, złożył podanie o dofinansowanie projektu, który był już zakończony pozytywnym wynikiem (co miało gwarantować, że gdy przyjdzie do sprawozdania, będzie można napisać, że projekt został zrealizowany dokładnie według planu). Projekt został odrzucony, ponieważ komisja uznała, że był on niemożliwy do wykonania.

ABBA



rys. Adam Korpak

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Stefan Tochowicz – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.